DOM
i Szkoła Powszechna

Nr. 5

ROK I. MAJ 1939

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ Nr 5:

TREŚĆ N-RU 5 MIES. „RODZINA I DZIECKO"

NR 5. MAJ ROK I.

Dom i Szkoła Powszechna

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

KAŻDY PRÓG TWIERDZĄ.

Dwunastego maja obchodziła Polska czwartą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego. Trzyminutowa cisza w całym kraju w chwili Jego zgonu co rok uroczystszą przybiera formę, co rok głębszą, mocniejsza staje się w swej treści.

Na tle wspaniałej, przejmującej melodii bijących hen ku niebiosom dzwonów kościelnych... nieruchome, jakby zastygłe w ruchu postaci ludzkie, pełna niebywałej powagi i skupienia chwila... żal po śmierci Wielkiego Marszałka łączy się z najwznioślejszą miłością Ojczyzny, z bezmierną wdzięcznością dla Boga za Wolność, za Niepodległość, za Siłę i Potęgę.

Salwa armatnia pod Belwederem, pod Rossą i pod Wawelem — płoną znicze i wśród blasku ognia i czerwonej łuny na niebie słuchamy z najwyższym wzruszeniem słów Józefa Piłsudskiego — wyjątki z pism — które w przedziwny sposób, jakby proroczo stosują się do chwili dzisiejszej.

. . . .

,,Chciałbym, ażebyście w tym wszystkim, co robicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo".

Wojna wisząca dzisiaj nad Polską, wojna, której nie ma, ale której możliwość wszyscy czujemy, wymaga od nas niezwykłego spokoju i wytrzymałości nerwowej. Musimy pełnić swą pracę w zawodzie, w domu ze zdwojoną siłą i energią. Praca wykonywana starannie na najdrobniejszym odcinku potrafi najlepiej utrzymać nasze nerwy w spokoju. Dziś każdy próg domu naprawdę musi być twierdzą, twierdzą niezdobytą dla plotek i paniki, dla propagandy wroga, który pragnie osłabić naszą nerwową odporność. Rodzina musi stać na straży utrzymania spokoju w społeczeństwie, utrzymania toku normalnej pracy, utrzymania wiary i ufności w zwycięstwo naszego oręża, gdyby do tego doszło.

Oto słowa ks. Prymasa Hlonda, które w tak piękny sposób charakteryzują nasze obowiązki i zadania w chwili dzisiejszej: ,,W obliczu gróźb wojennych zachowamy spokój, rozwagę, godność. Jesteśmy czujni i gotowi na wszystko i dlatego nie poddamy się panice, plotkom, prowokacjom. Zdwoimy sumienność i wytrwałość w powinnościach swego zawodu a zarazem bez ociągania się spełnimy każdą służbę obywatelską. Dozbroimy armię i wyposażymy ją w skrzydła potężne. Wiarą, entuzjazmem patriotycznym, szlachetną wolą zgody podsycać będziemy znicz miłości ojczyzny, znak przestrogi stanowczej dla obcych".

JAKI ZAWÓD WYBRAĆ?

Są momenty w życiu dziecka, kiedy staje ono przed zagadnieniem, od rozwiązania którego zależeć będzie całe jego życie. Chwilą taką jest ukończenie nauki szkolnej i konieczność wyboru jakiegoś zawodu. Trudne to i niepokojące chwile dla dzieci i ich rodziców. Trudne nie tylko dlatego, że nad każdym prawie dzieckiem wisi pytanie: zdam, czy nie zdam? dostanę świadectwo skończenia szkoły, czy nie dostanę? Bo właśnie po pomyślnym skończeniu szkoły zaczynają się nowe kłopoty.

Jasiek kończy w tym roku szkołę powszechną. O jego świadectwo nikt w domu nie martwi się zbytnio. Jasiek jest bardzo dobrym uczniem. Za to już obecnie odbywają się w domu Jaśka wielkie dyskusje, często nawet dość burzliwe. Dla ojca nie ulega wątpliwości, że Jasiek po skończeniu 6 klas szkoły powszechnej musi iść do gimnazjum, a nie do jakiejś tam szkoły zawodowej, bo jego syn musi być przecież „wykształconym" człowiekiem. Próżno wuj Henryk tłumaczy ojcu, że o wiele lepiej dzisiaj skończyć szkołę zawodową, która daje te same uprawnienia, co gimnazjum ogólnokształcące, a równocześnie przygotowuje odrazu wykwalifikowanych fachowców, których w Polsce brak. Matka, która zawsze drży o zdrowie Jaśka, chciałaby mu jeszcze przez rok oszczędzić trudów wytężonej nauki w szkole średniej, i jest wobec tego zwolenniczką przedłużenia Jaśkowi nauki jeszcze o rok i posłania go do VII klasy szkoły powszechnej. Natomiast ciotka Halina, której mąż jest oficerem, namawia rodziców Jaśka, żeby oddali go do korpusu kadetów we Lwowie. A cóż na to wszystko Jasiek? Jego nikt nie pyta o zdanie — taki mały jeszcze, ledwo 12 lat skończył, cóż on tam może wiedzieć? Tymczasem Jasiek, który zaczytuje się ostatnio podróżniczymi i indiańskimi książkami — marzy o tym, żeby zostać sławnym podróżnikiem. Gdyby go ktoś jednak zapytał, jaką szkołę trzeba do tego skończyć — nie umiałby oczywiście na to odpowiedzieć. Ale Jaśka nikt nie pyta.

Jaka w końcu zapadnie decyzja? Tego nikt jeszcze dzisiaj nie może przewidzieć. Może w ostatniej chwili przekona całą rodzinę wuj Henryk, a kto wie, czy ciocia Halina nie postawi wreszcie na swoim, bo ona jest bardzo energiczna i cała rodzina jej się boi.

Przypadek Jaśka nie jest fantazją. W podobny sposób wybiera się zawód bardzo wielu dzieciom. A to chyba bardzo niedobrze. Bo jest zupełnie oczywiste, że w przypadku Jaśka nie bierze się pod uwagę najistotniejszych rzeczy: jego prawdziwych uzdolnień, zainteresowań, stanu jego zdrowia, możliwości uzyskania w przyszłości pracy w wybranym zawodzie, opinii nauczycieli, którzy go dotychczas uczyli, słowem tego wszystkiego, co ma istotne znaczenie dla wyboru zawodu przez dziecko. W grę wchodzi tu jedynie ambicja rodziny, a także niepewne i niesprawdzone teorie, dotyczące dochodowości niektórych zawodów.

A sam Jaś? Jego sytuacja jest specjalnie trudna. Za kilka miesięcy spotka go bowiem rozczarowanie, że „podróżnik" nie jest zawodem, i że nim zacznie podróżować (a kto wie, czy w ogóle zacznie?) będzie musiał przejść żmudne lata dalszej nauki szkolnej i pracy zawodowej. Stąd też każdy inny zawód, jaki mu się podsunie, będzie mu się przez długi jeszcze czas wydawał narzuconym złem.

Czy można to wszystko zmienić? Czy można oszczędzić Jaśkowi poważnego rozczarowania, które go czeka w tak młodym wieku? Czy można mu wybrać zawód, któryby naprawdę odpowiadał jego właściwym zdolnościom? Czy ojciec, matka, ciocia Halina i wuj Henryk mogą zdobyć obiektywne informacje o szkołach zawodowych, o gimnazjach i w ogóle o tym, jakie zawody mogą zatrudnić w Polsce w przyszłości dużą ilość pracowników?

Otóż tak, są instytucje, które zajmują się specjalnie tak zwanym poradnictwem zawodowym. Są to poradnie psychologiczne i psychotechniczne. Możliwe, że w tej chwili, ktoś z czytających ten artykuł rodziców oburzy się, albo wzruszy ramionami. Po cóż nam jakieś poradnie, pracownie, instytuty, które miałyby prawo decydować o naszych dzieciach? Nikt przecież ich lepiej nie zna i nikt lepiej im nie życzy niż rodzice! Otóż takie, w założeniu swoim słuszne rozumowanie, prowadzi do zupełnie mylnych wniosków. Oczywiście rodzice znają swoje dzieci bardzo dobrze i życzą im jak najlepiej. Ale to jeszcze nie wystarczy. Większość rodziców nie potrafi bowiem spojrzeć na swoje dzieci o b i e k t y w n i e. Albo przeceniają je, widzą w nich cudowne dzieci, przed którymi otworem stoją wszelkie drogi; albo też ich nie doceniają, nie wierząc w to by ich mała córeczka czy synek mógł za kilka lat zająć poważne i odpowiedzialne stanowisko w jakimś zawodzie. A najczęściej — zapominają o tym, że znają t y l k o swoje dzieci, nie mogą więc porównać ich zdolności i zamiłowań ze zdolnościami i zamiłowaniami ich rówieśników. A rówieśnicy ci przecież kończą także szkołę i ubiegają się również o miejsce w gimnazjum, szkole zawodowej lub wreszcie w zawodzie. Dopiero więc wówczas, gdy porównamy uzdolnienia dużej ilości dzieci, będziemy mogli w obiektywny sposób stwierdzić, które z nich nadają się najlepiej do jakich zawodów.

Następnie tylko nieznaczna część rodziców orientuje się w dość skomplikowanym systemie istniejących dziś szkół zawodowych i ogólnokształcących; ci zaś rodzice, którzy chcą posłać swoje dzieci bezpośrednio po ukończeniu szkoły do terminu rzemieślniczego lub innej pracy zawodowej, nie orientują się w przemianach koniunktury gospodarczej i nie potrafią dobrać swoim dzieciom zawodu, który rokuje w przyszłości dobre widoki na uzyskanie zatrudnienia.

Według nowych przepisów, jakie obowiązują w szkolnictwie, otwiera się przed dzieckiem, kończącym szkołę powszechną cały szereg różno-

rodnych możliwości. I tak, po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej dziecko może wstąpić nie tylko do gimnazjum ogólnokształcącego, lecz ma do wyboru dużą ilość gimnazjów z a w o d o w y c h, jak np. gimnazjum ogrodnicze, stolarskie, mechaniczne, elektryczne, kupieckie, introligatorskie, tkactwa mechanicznego i ręcznego, krawieckie, bieliźniarskie itd. Gimnazja te są na ogół 4 letnie (niekiedy 3 letnie) i dają one młodzieży przygotowanie zawodowe a także ogólnokształcące — w nieco węższym zakresie niż gimnazja ogólnokształcące. Absolwent takiego zawodowego gimnazjum może od razu po jego ukończeniu zacząć pracę zawodową, może też jednak kształcić się dalej, o ile okaże się zdolnym i będzie miał do tego ochotę i możliwości materialne. Bowiem obowiązujące obecnie przepisy nie zamykają nikomu drogi do dalszego kształcenia. Po ukończeniu gimnazjum zawodowego można przejść do odpowiedniego typu liceum, a następnie — na wyższą uczelnię. Wielu rodziców nie docenia jeszcze tych zmian i za mało korzysta z możliwości posyłania dzieci do szkół zawodowych. Pokutuje jeszcze wiele przesądów w tej sprawie, pochodzących z tych czasów, kiedy szkoły zawodowe nie były w swoich uprawnieniach zrównane ze szkołami ogólnokształcącymi i zamykały drogę do studiów akademickich. Czas jednak zerwać z tymi przesądami, bo obecna sytuacja młodzieży ze szkół zawodowych jest inna. Pamiętać należy również o tym, że stały wzrost uprzemysłowienia kraju i szybki rozwój gospodarczy Polski wymaga licznych zastępów młodzieży, mającej dobre przygotowanie zawodowe, przyszłość więc absolwentów szkół zawodowych jest zapewniona, a otrzymanie pracy w swoim zawodzie nieraz pewniejsze, niż po ukończeniu niektórych wydziałów wyższych uczelni. Oprócz szkół typu gimnazjalnego istnieje jeszcze cały szereg szkół zawodowych typu niższego, dających przygotowanie zawodowe w węższym zakresie [1]).

Ponieważ jednak dziecko, kończące szkołę powszechną, często jeszcze samo nie zdaje sobie sprawy z tego, czym chciałoby zostać, a niejednokrotnie plany jego — bardzo jeszcze dziecinne — nie uwzględniają najistotniejszych czynników, jakie powinny decydować o wyborze drogi dalszego kształcenia — trzeba mu w tym wyborze dopomóc. Dopomóc mogą mu w pierwszym rzędzie rodzice — przy pomocy specjalistów — psychologów i psychotechników. Zobaczmy, jak taka pomoc specjalistów wygląda w praktyce. Odwiedźmy jedną z dziś już dość licznych poradni zawodowych. Informacyj udziela nam psycholog, który wyspecjalizował się w badaniach przydatności do zawodu, nazywanych badaniami psychotechnicznymi. Nasz psychotechnik pokazuje nam, jaką drogę

---

[1]) Osoby, interesujące się tą sprawą, znajdą wykaz szkół zawodowych wraz z warunkami przyjęcia w „Informatorze", który corocznie wydaje Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Zawodowych. Warszawa, Żurawia 9.

przechodzi dziecko w poradni zawodowej od zgłoszenia się do ostatecznej porady.

Oto widzimy stos kwestionariuszy, które przysłała szkoła. Nauczyciele piszą w nich o zainteresowaniach zgłoszonych do badania uczniów, o ich postępach w szkole, podają obserwacje o nich przeprowadzone w czasie najrozmaitszych zajęć itp. Na podstawie tych kwestionariuszy, do których szkoła dołączyła wypracowania uczniów na temat „czym chcę być i dlaczego" psychotechnik zdobywa pierwszą orientację w materiale uczniowskim, któremu ma udzielić porady. Przechodzimy do laboratorium psychotechnicznego. Bardzo dziwny to pokój! Na stołach stoją jakieś dziwne metalowe przyrządy, maszyny, różnokolorowe lampki elektryczne, i inne jakieś tajemnicze aparaty, na ścianach wiszą jakieś tablice i druki. Do czego to wszystko służy? Podchodzimy do jednego ze stolików, przy którym siedzi może 12 czy 13-to letni chłopiec. Przyglądamy się, co on robi. Widzimy, że nawleka na metalowe widełki mosiężne krążki, które mają maleńkie otwory dopasowane do widełek. Badający spogląda na stoper i zapisuje czas, w jakim badany nawlókł określoną ilość krążków. Jest to badanie zręczności.

Przy innym znów stoliku chłopiec zgina druty według wzoru.
Jest to również badanie zręczności, a także i miary w oku, bo badanemu nie wolno przykładać drutu do wzoru. Trzeci w końcu badany gasi lampki elektryczne z chwilą, gdy ujrzy je zapalone przez badającego. Czas, który upłynął pomiędzy zaświeceniem się światła, a jego zgaszeniem, mierzą precyzyjne zegary z dokładnością do jednej tysiącznej sekundy. Jest to badanie tak zwanego czasu reakcji, tak ważnego we wszystkich zawodach komunikacyjnych (np. szofera, maszynisty itp.).

Tu więc poznaje się zdolności kandydatów do poszczególnych zawodów za pomocą zadań, których wyniki dają się ująć ściśle w formę liczbową, tak zwanych testów. Po badaniu testowym dzieci są poddawane szczegółowemu badaniu lekarskiemu, które oczywiście może w wielu wypadkach posiadać decydujące znaczenie. Dopiero teraz psychotechnik i lekarz rozmawiają z rodzicami dziecka i z dzieckiem samym. Po tym wszystkim następuje ostateczna porada, przy czym doradca zawodowy uwzględnia również rynek pracy, możliwości kształcenia się w danym zawodzie i udziela rodzicom szczegółowych informacyj co do adresów szkół, wymagań stawianych przy przyjęciu do szkół różnego typu i kosztów poszczególnych szkół ogólnokształcących lub zawodowych, które w danym wypadku mogą wchodzić w rachubę.

Opuszczamy poradnię zawodową w przeświadczeniu, że naprawdę warto poddać każde bez wyjątku dziecko opuszczające szkołę tak gruntownym i sumiennym badaniom. Bo choćby jego życzenie było najbardziej uzasadnione w naszym mniemaniu, kto wie? A nuż lekarz coś znajdzie w

płucach? A nuż nasz syn nie ma dostatecznej wyobraźni przestrzennej (np. jeżeli chce zostać architektem?)', a nuż podadzą nam adres jakiejś dobrej szkoły, o której istnieniu nie wiedzieliśmy dotychczas?

I może najlepiej byłoby, gdyby troskliwa rodzina naszego Jaśka pozwoliła rozstrzygnąć swoje spory na pewno bezstronnemu psychotechnikowi, którego poznaliśmy w zwiedzanej przez nas poradni zawodowej. Jasiek byłby wtedy w przyszłości na pewno szczęśliwszy, bo pracowałby w zawodzie, który naprawdę odpowiada jego zdolnościom i zamiłowaniom.

Od wielu zmartwień i rozczarowań uchronilibyśmy nasze dzieci, gdybyśmy nie decydowali lekkomyślnie o ich dalszym życiu, tylko oparli decyzję na dokładnych, wszechstronnych badaniach i informacjach poradni zawodowej [1]).

Dr Ewa Rybicka.

„DZIEŃ ŚWIĘTA MATKI".

Święto najczystszej, najgorętszej miłości.

Dzień „Święta Matki" obchodzi całe społeczeństwo na terenie całej Rzeczypospolitej Polski.

Piękne to święto obchodzone jest u nas z inicjatywy Polskiego Czerwonego Krzyża od roku 1924; zdobyło ono sobie popularność i zaliczone zostało do rzędu wielkich uroczystości. Ustalił się już również niemal we wszystkich kulturalnych krajach na całym globie ziemskim zwyczaj, że jednej niedzieli w maju pobudza się wszystkich: wielkich i małych, starszych i młodszych, pobudza się wszystkie warstwy całego społeczeństwa do publicznego oddania hołdu „Matce", który jest usymbolizowaniem uczuć dziecka do matki.

W Ameryce Północnej pomyślano już przed wojną światową, w roku 1910, nad tym, w jaki sposób uczcić zasługi Tej, która największy ponosi trud i poświęcenie dla społeczeństwa, wychowując przyszłego obywatela.

Z inicjatywy znanej działaczki społecznej Miss Anny Jarvis urządzony został w tymże roku w Chicago publiczny obchód na cześć matek amerykańskich i w ten sposób dano widomy dowód szacunku i przywiązania do

---

[1]) Spis Poradni Psychotechnicznych i Zawodowych, istniejących na terenie Polski, wraz z podaniem zasięgu ich pracy i adresów, w opracowaniu mgr. D. Głuskiej i dr. L. Goryńskiego został wydany przez Koło Przyjaciół Instytutu Higieny Psychicznej, w Warszawie, Puławska 91, 1938.

Matki, a uroczystość złożenia zbiorowego hołdu Matkom, zapaliła serca i umysły całego społeczeństwa.

W cztery lata później, tj. w roku 1914 ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, oceniając tę inicjatywę, ustanowił w miesiącu maju każdego roku jako święto narodowe „Dzień Święta matki", w którym to dniu całe społeczeństwo uroczystymi obchodami, akademiami, pochodami i podarunkami składa tysiące dowodów szacunku i miłości dla Matki.

Co czyni dziecko w tym dniu dla swej Matki?

W domowych zajęciach dzieci w zupełności wyręczają swą matkę, a zwyczajem też jest, iż — o ile dzieci są za małe i pewnych robót wykonywać nie mogą, inne dzieci sąsiadów przychodzą w tym dniu i wyręczają je w wykonywaniu pewnych prac, gdyż w dniu tym matki trudzić nie można i nie wolno, ona odczuwać musi, że jest w domu najważniejszą i najdroższą osobą.

Każde dziecko, chłopiec czy dziewczynka, młody czy stary przynosi swej matce jakąś niespodziankę.

Czy istnieje większa przyjemność dla matki, niż ta, gdy dziecko obejmując swą matkę przyrzeknie uroczyście, że będzie dobre, pilne, usłużne, że niczym martwić jej nie będzie i przeprosi — o ile kiedykolwiek przysporzyło jej zmartwień.

Serce każdego dziecka będzie najlepszym doradcą, jakimi dowodami czci i przywiązania należy uradować Tę, która dla swego dziecka od pierwszych dni życia, tyle niewymownych trudów poniosła i ponosić dalej musi.

A dzieci, które miłości matczynej nie mają, które matkę swą straciły? Te, w dniu tym idą na mogiłę swej Niezapomnianej i tu, jako daninę wdzięczności składają kwiaty i... łzy. A dzieci szczęśliwsze, które matki swoje w tym dniu czczą, zapraszają z największą serdecznością te sieroty do siebie, by mniej boleśnie odczuwały brak swego Anioła Stróża.

Nie zapomnijmy o nieszczęśliwych matkach, które swe dzieci straciły, — nie zapomnijmy o matkach — staruszkach, przygarbionych w schroniskach i przytułkach, zapraszajmy opuszczone i osierocone staruszki do siebie, aby je gościć wraz ze swymi matkami — oddajmy hołd Kobiecie-Matce, rodzicielce dobrych synów i córek swego narodu, dobrych i pożytecznych członków społeczeństwa.

Matko!

Wielkie są trudy Twoje, jakie ponosisz przy wychowaniu swego dziecka. Ile nocy nie dosypiasz, gdy dziecko Twe jest małe albo chore? Ile czasu, pracy i trudu musisz poświęcić, aby dziecko było nakarmione, ubrane? Ile starań wkładasz, aby z niego zrobić pożytecznego człowieka?

Aby jednak ta ciężka i ofiarna praca była owocną, aby dziecko było Ci radością, a nie zmartwieniem, powinnaś pamiętać:

1. że dziecko Twe od wczesnego dzieciństwa jest czującą i myślącą istotą, chociaż nie umie tego słowami wyrazić;
2. że pragnie być kochane i szanowane jak każdy dorosły człowiek;
3. że każde dobre i każde złe słowo i każda nauka głęboko mu w duszę zapada;
4. że pamięta swe krzywdy i swe radości, że mocno odczuwa urazę i wdzięczność.

Gedo Hecht.

WIOSENNE „WAGARY“.

Wagary! Któż z nas nie zna tej prawdziwie wiosennej „plagi” szkolnej. Ledwo mocniej przygrzeje słońce, zazielenią się krzaki bzu, napęcznieją pąki kasztanów, a już młodzież szóstych i piątych oddziałów, a nawet i dziewięcio, dziesięcioletnie dzieciaki ciągną do parku, na podmiejską łączkę, do lasu, słowem wszędzie, gdzie mocniej czuć można powiew wiosny, widzieć zieleń budzących się do życia roślin, gdzie słychać głośniej świergot ptaków.

Co tam książki, co tam lekcje! Kiedy cała przyroda budzi się do życia. Chciałoby się wybiec na podwórze, na ulicę i dalej, dalej! Biec, pędzić przed siebie, czuć jak powiew wiatru chłodzi rozpaloną od słońca twarz, słyszeć szum drzew, pluskanie wody.

Trudno w tym czasie napędzić dzieci do lekcji. Trudno wytłumaczyć im, że wiosna, słońce, pierwsze dni ciepła, to jeszcze nie powód do zaniedbywania obowiązków szkolnych. Roztargnione dzieci słuchają naszych wymówek, tłumaczeń, gotowe są natychmiast przyznać nam słuszność, byle tylko móc jak najprędzej wybiec znowu z domu, grać w klasy na podwórzu, kopać piłkę.

Nawet najlepszym, najpilniejszym uczniom zdarzają się w tym czasie nieusprawiedliwione nieobecne godziny szkolne, a najlepsi synowie i córki tak łatwo ulegają kilku słowom namowy kolegów i wychodząc w jak najlepszym zamiarze z domu, kierują swe kroki wręcz w przeciwną stronę niż ta, gdzie mieści się szkoła. „Głos wiosny” nie słucha rzeczowych argumentów, nie przemawia do rozsądku, stoi poza zasięgiem rozumowania dziecka. I dlatego nasze słowa skierowane do dzieci, tak często w tym wypadku padają w próżnię.

Za parę tygodni, gdy minie pierwszy „szał wiosenny”, a stanie przed dziećmi widmo końca roku szkolnego wraz z cenzurkami i promocją, zastaniemy nasze dzieci znów pilnie pochylone nad książką, starające się wypełnić luki w wiadomościach szkolnych.

Czyż wobec tego należy pozwolić dzieciom, by samowolnie opuszczały zajęcia szkolne, by nie odrabiały w ogóle lekcji? — Bynajmniej. Dziecko

powinno nauczyć się pokonywać pewne trudności, umieć zwalczać w sobie niechęć do pracy szkolnej, wypełniać swe obowiązki, pomimo to że świeci słońce i wróble tak wesoło świergocą na dachu. Trzeba jednak zdać sobie z tego sprawę, że jest to dla dziecka rzeczą trudną, bardzo trudną, i że zarówno rodzice jak i szkoła powinni dzieciom dopomóc w pokonywaniu tych trudności i często wykazać pewną tolerancję i wyrozumienie dla „wiosennych wybryków" swych wychowanków.

Na wiosnę dziecko potrzebuje więcej niż w czasie zimy ruchu i powietrza.

Na wiosnę dziecko musi mieć więcej swobody, musi móc „wylatać się" po podwórku, pójść z kolegami za miasto, wybiegać się na polu, czy w parku.

Dlatego dzieci w tym czasie nie mogą być przeciążane lekcjami. Okres najbardziej intensywnej pracy szkolnej — to zima, teraz tempo pracy musi być zwolnione. Dziecko nie może, nie ma siły pracować tak długo i tak gorliwie jak w zimie.

Nie trzeba też dzieci zapędzać zbytnio do prac domowych lub wymagać, by siedziały spokojnie czytając książkę. W zimie przyjemnie siedzieć z książką w ręku, teraz książka nuży i męczy, dzieci chcą i powinny cały czas wolny spędzać na powietrzu. Czytelnie dziecięce przepełnione zimą — teraz wieją pustkami. To objaw zupełnie zdrowy i dobry, zgodny z potrzebami dziecka.

Należy organizować dla dzieci długie spacery i wycieczki. Wycieczki szkolne do parku, do miasta, w razie możliwości prace w ogrodzie szkolnym, wycieczki rodzinne i harcerskie w święta i niedziele za miasto na pole, do lasu. Zaspokoją one w dużej mierze naturalny pęd dziecka do przebywania na wolnym powietrzu, ułatwią mu znacznie spełnienie koniecznych obowiązków.

Dzieci najbardziej krępowane, trzymane stale w mieszkaniu, dzieci przebywające zawsze w dusznych, ciasnych ulicach miasta, najsilniej tęsknią do szerokich pól i lasu, do swobody. Dziecko, które ma możność wybiegać się dostatecznie, które wie, że w najbliższą niedzielę będzie mogło znów wyhasać się na trawie, palić ognisko itp. łatwiej zwycięży pokusę „wagarów" — opuszczania nielegalnego lekcji.

Świeżego, wiosennego pędu dziecka do swobody nie jesteśmy w stanie zdławić. Źle byłoby zresztą, gdybyśmy to uczynili.

Obowiązkiem wychowawcy będzie więc przede wszystkim ułatwienie dziecku w tym trudnym czasie należytego wypełniania swych obowiązków, umożliwienie mu w sposób nie stojący w sprzeczności z regulaminem szkolnym zaspokojenia naturalnej tęsknoty za zielenią pól i lasów, wyładowania nagromadzonej przez długie miesiące zimowe energii.

Z. Charszewska.

OGRODY JORDANOWSKIE WYCHOWUJĄ.

Z pierwszymi ciepłymi promieniami słońca budzi się w ludziach tęsknota do natury. Szczęśliwi mieszkańcy wsi nie czują jej tak bardzo, bo do ich okien same im przychodzą rozkwitłe gałęzie drzew, ale mieszkańcy miast rzucają czasem pilne sprawy, aby bodaj chwilę spędzić w parku, przyjrzeć się szmaragdowym taflom trawników i nacieszyć oczy świeżą zielenią drzew.

Dzieci nie zdają sobie może jasno sprawy z tej tęsknoty, ale także dążą na murawę, na każdym skrawku zieleni zbierają się gromadnie i grają tam w piłkę, w klasy i baraszkują ile sił starczy.

W takiej porze zaludniają się Ogrody Jordanowskie wszystkich miast.

Sezon zimowy Ogrodów, równie atrakcyjny, chociaż różny od letniego, już się skończył. Sanie, narty i łyżwy poszły do przechowania; potem nastąpił okres roztopów wiosennych, kiedy trzeba było w najsuchszym nawet Ogrodzie brodzić po błocie, lub grać w piłkę na niewielkiej stosunkowo werandzie.

Teraz rozległe boiska trawiaste i ziemne otwarły się dla dzieci, piasek w piaseczniku wysechł i można się już w nim bawić do woli.

Wszystkie zjeżdżalnie, przeplotnie i huśtawki rozciągają swe członki w potokach słońca. Ogród aż dyszy pod naporem tłumów dzieci, które przez cały dzień przez niego przepływają.

Wraz z wiosną przyszły na boiska Ogrodów letnie gry sportowe. Szczypiorniak wtoczył się z żółtą piłką z hałasem i impetem dla starszych chłopców, siatkówka i tańce na boisku dla dziewcząt, a do najmniejszych dzieci wróciły gry ze śpiewem, z gimnastyką Kota Mruczusia i „rosnącymi na łące kwiatkami".

Ogród stroi się w szatę świeżych kwiatów. Dzieci rozhasane nie myślą o tym, że trzeba chronić młode listki, tak są przyzwyczajone, że w Ogrodzie Jordanowskim panuje dla nich swoboda. Pani Kierowniczka zwraca uwagę młodszym dzieciom, aby nie deptały świeżo zasianego trawnika, a do starszych dzieci dodaje „Właściwie, to trzeba by ciągle tu stać koło górki, aby pozwolić trawie wyrosnąć — aby małe dzieci nie niszczyły jej lekkomyślnie".

„Jeżeli to potrzebne, to my możemy tu pilnować" — mówi dwóch przyjaciół, którzy czują się bardzo starsi, mając swoje 10 lat.

„Doprawdy? To byłoby bardzo dobrze — ogromnie przydałaby się wasza pomoc. A kiedy bywacie w Ogrodzie?" Chłopcy wymieniają godziny. Składają rozk.ad swoich dyżurów w kancelarii, otrzymują upoważnienia

na piśmie do pełnienia służby i codziennie w swoich godzinach ratują trawę przed zagładą.

Takie same dyżury pełnią inne dzieci. Dziewczęta podlewają kwiaty w budynku ogrodowym, oprawiają pisma do pokoju klubowego. Inni chłopcy pilnują porządku na trasie rowerowej, aby ich koledzy nie pomijali znaków drogowych i nie jeździli po alejkach przeznaczonych wyłącznie dla małych dzieci.

Kiedy wejdzie się do ogrodu w godzinie najliczniejszej frekwencji, można obserwować prócz pewnej ilości dzieci bawiących się w małych grupkach lub samotnie, również i duże skupiska dzieci zorganizowane w grach na boisku, lub wykonujące razem pewne ćwiczenia.

To są grupy rówieśników, zebranych przez instruktorki ogrodowe, które swoim wielkim zapasem gier i rozmaitością zajęć pomagają dzieciom w organizowaniu zabaw.

W Ogrodach Jordanowskich wyróżnione są 3 poziomy wieku dzieci. Do lat siedmiu — młodsza grupa, od lat 8 do 10 — grupa średnia, do lat 14-tu — grupa starsza.

Nie są to oczywiście grupy ścisłe. Dzieci nie należą bezwzględnie do jednej grupy, mogą przechodzić od jednej do drugiej i nikt im tego nie zabroni; grupa ogrodowa powstaje tylko z zainteresowania grami, które prowadzi instruktorka. Każda z nich ma swoją specjalność i jest niejako źródłem typu gier odpowiednich dla danego wieku. Dzieci, którym się jej gry podobają, skupiają się koło niej i tworzą pewien mniej więcej stały zespół.

Kiedy panna Kasia ukazuje się w Ogrodzie, ze wszystkich stron zbiegają się do niej „jej" dzieci. A kiedy za długo jak na ich cierpliwość przebiera się w szatni w swój strój boiskowy, chłopcy i dziewczęta pytają z poza okna: „Czy jest panna Kasia, kiedy Pani wyjdzie się bawić?"

Najwięcej dzieci jest w porze około drugiej godziny. Po lekcjach dzieci z okolicznych szkół zdążają do Ogrodu. Palto idzie do szatni, wypożyczona w Ogrodzie piłka zastępuje ciężką teczkę, z umęczonego siedzieniem w klasie ucznia czy zdrożonego piechura robi się świeży i radosny rowerzysta lub zawodnik w szczypiorniaku.

W tym samym czasie, podczas największej frekwencji dzieci w Ogrodzie, odbywa się obiad. Lekarka Ogrodowa, badając co trzy miesiące dzieci wchodzące do Ogrodu, przeznacza dzieci źle odżywione lub niezamożne do dożywiania.

Znowu idzie w ruch służba dziecięca, wkładają się białe fartuszki, w zimie wyjeżdża tran i dzieci jedzą wspólny obiad.

Te dzieci najlepiej są znane instruktorkom. One są w Ogrodzie same, inne przychodzą przeważnie z opieką. Matki ich wiedzą, że całe popołudnie spędzą w Ogrodzie i wrócą do domu radosne, nakarmione, a nawet z odrobioną lekcją w świetlicy ogrodowej.

Obecność ich jest sprawdzana. Instruktorka musi wiedzieć, ile kto razy nie był ostatnio w Ogrodzie, bo taki miły poszukiwacz przygód może powędrować na forty, na glinianki — albo po prostu biegać po ulicy w kurzu i między pojazdami.

„Proszę Pani, a Kazubek to czepia się tramwajów". „A Heniek to poszedł wczoraj do kąpieli".

Instruktorka czuje się zmartwiona i zasmucona — „Czy nie wolisz z nami grać w piłkę w Ogrodzie? Patrz, jak się wybrudziłeś — umyj zaraz twarz i ręce i wróć tu jeszcze do mnie. Musisz mi opowiedzieć, dlaczego wolałeś wczoraj być na ulicy zamiast tutaj z nami?"

Irena Jańczakowa.

W SPRAWIE „ZAUFANIA CZY ŚCISŁEJ KONTROLI".

W związku z artykułem p. Charszewskiej: „Zaufanie czy ścisła kontrola" („Dom i Szkoła Powsz." Nr 4), z którym zresztą najzupełniej się zgadzam, chciałam powiedzieć o takich przykrych sytuacjach, kiedy pewna kontrola dziecka wydaje mi się konieczna. Nie dlatego zresztą, żeby była najlepszym środkiem wychowawczym, ale dlatego, że w pewnych warunkach, których zmienić nie można, bywa jedynym.

W Poradni Wychowawczej, jaką prowadzę przy Sądzie dla Nieletnich w Warszawie, spotykam się często z pewnym typem przypadków. Bohaterami są chłopcy w wieku około 13 lat, którzy wymknęli się spod wpływu wychowawczego rodziny i dostali się pod t.zw. wpływ ulicy. Wagarowanie, lekceważenie obowiązków szkolnych, spędzanie całych dni na ulicy w towarzystwie rozłobuzowanych kolegów, często drobne kradzieże domowe, a potem i uliczne, nieposłuszeństwo w domu i w szkole — to obraz ich zachowania. Trudności te są często wywołane w pierwszym rzędzie przez okres rozwojowy i, zależnie od okoliczności zewnętrznych, mogą po roku czy dwóch zniknąć lub pogłębić się. Ratunek polega wówczas na stworzeniu warunków, które nie dopuściłyby chłopca do obrania niewłaściwej drogi w momencie, który można przyrównać do rozstaju. Najbardziej wskazane byłoby umieszczenie takiego chłopca na parę lat w dobrym internacie. Jest to jednak, ze względu na stan finansowy rodziców, niemożliwe. Pozostaje więc droga pouczenia rodziców o jak najbardziej racjonalnym postępowaniu z dzieckiem.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że trudności w takiej ostrej formie występują przeważnie u tych chłopców, których rodzice właśnie nie umieją z nimi racjonalnie postępować, czy to dla braku czasu, czy braku środków utrzymania, czy z nadmiernej surowości, czy właśnie słabości lub braku konsekwencji w postępowaniu, jeżeli uświadomimy sobie ponad to, że postępowanie człowieka wynika z jego najgłębszych właściwości, i wobec tego zmienić je zasadniczo jest niezmiernie trudno, zwłaszcza przy niskim poziomie inteligencji — zrozumiemy, jak mało możemy zdziałać. W wielu wypadkach porada wychowawcza musi się ograniczyć do wyjaśnienia rodzicom konieczności czuwania nad dzieckiem, co w praktyce często prowadzi do kontroli. Rodzice, chcą uratować takiego chłopca, więc muszą (nie zawsze co prawda, różni bywają chłopcy i różni rodzice) przez pewien czas nawet codziennie odprowadzać chłopca do szkoły i przychodzić po niego. Wpłynąć zaś na niego tak, żeby sam zrozumiał konieczność regularnego uczęszczania do szkoły, nie potrafią. Muszą też wziąć na siebie trud przypilnowania codziennego, czy chłopiec odrobił lekcje. W tym celu polecam nawet (wstydząc się przy tym p. Charszewskiej)' zdobycie przez rodziców tygodniowego planu lekcji dziecka i kontrolowanie, niestety właśnie kontrolowanie, odrabiania lekcji według tego planu. Rozumiem konieczność czuwania rodziców takiego dziecka nad jego czasem wolnym, rozumiem, że pragnęliby się upewnić, czy ich syn istotnie chodzi co dzień do czytelni, czy też biega z kolegą - złodziejaszkiem na targ i tam ściąga owoce ze straganów.

Inna sprawa, że kontrolę taką można przeprowadzać bardziej lub mniej dyskretnie. Wypadek opisany przez p. Charszewską dotyczył sposobu mniej delikatnego, a co za tym idzie, mniej skutecznego. Chłopiec może się poddać opiece ze strony rodziców — nie zgodzi się jednak na wciąganie w to osób trzecich, jak w tym wypadku bibliotekarki. Zbyt rygorystyczne stanowisko rodziców, podkreślanie wobec dziecka tego, że nie można mu wierzyć, odnoszą najczęściej skutek negatywny.

Konkluzja: o ile uważam zaufanie w stosunku do dziecka za najlepsze pod względem wychowawczym ustosunkowanie się do niego, o tyle w wyjątkowych, szczególnie trudnych wypadkach i tam, gdzie rodzice do bardziej racjonalnego stosunku nie są zdolni, dopuszczam traktując to jako zło konieczne, potrzebę rozciągnięcia kontroli nad postępowaniem dziecka w pewnym okresie jego życia z tym zastrzeżeniem, że kontrola ta powinna być jak najbardziej dyskretna i najmniej ubliżająca dla dziecka.

Irena Chmieleńska.

UPRZEJMIE PROSIMY SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW O WPŁACANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY.

DŁACZEGO KRZYŚ NIE CHCE ODRABIAĆ LEKCJI.

Dokończenie.

Rodzice Krzysia mieli ciężkie dzieciństwo. Nie było w nim ani rozumnej dbałości, ani zapobiegliwego starania, ani dostatecznej czułości. Pozostawiło uraz. Postanowili więc dać swoim dzieciom wszystko to, czego sami nie mieli. Już kiedy przyszedł na świat Andrzej, starszy brat Krzysia, zaczęli podporządkowywać swoje życie jego istnieniu.

Matka przestała pracować w biurze, obydwoje zerwali wszelkie stosunki towarzyskie, obydwoje zrezygnowali z przyjemności poza domem. Chcieli być cały czas z dziećmi. Z nimi chcieli chodzić na spacer, z nimi bawić się w domu.

Zupełnemu rozpieszczeniu Andrzeja, przeszkodziło w samą porę przyjście na świat Krzysia. Ale i tak w nastawieniu rodziców do dzieci niewiele się zmieniło. W miarę możności zaspakajali ich zachcianki, nie mówiąc o istotnych potrzebach psychicznych i fizycznych.

Kiedy Andrzej poszedł do szkoły, Krzyś został jedynym panem placu. Było to dla niego niebezpieczne. Radziłam matce, aby posłała Krzysia do przedszkola, aby przynajmniej przez część dnia ktoś inny zajmował się jego wychowaniem. Okazało się, że już sama o tym myślała, że chciała Krzysia do przedszkola zapisać, ale ojciec się nie zgodził. W jego umyśle bowiem nie utrwaliło się jeszcze, że przedszkole dla dziecka jest również konieczne jak szkoła. Zresztą nie chciał Krzysia „tracić z oczu" jak najdłużej. Bał się wypadków, zarażenia chorobą. Postanowił także „oszczędzić" Krzysiowi pierwszej klasy. Dlatego chłopiec rozpoczął naukę w domu.

Wychowany jednak w poczuciu, że jego wola jest jedynym dla niego prawem, nie chciał się podporządkować systematycznemu uczeniu. Lekcje w domu odbywały się tak jak zabawa, wtedy tylko, gdy chciał. Nic dziwnego więc, że nie rozumiał w szkole konieczności codziennego odrabiania lekcji.

Wydawało się, mimo to że w ciągu następnych lat ów, spowodowany wychowaniem, brak poczucia obowiązku został zwalczony. Pod stałą opieką matki i przy poparciu ojca Krzyś nabierał nawyku do obowiązku. Ale praca ta została niebawem zniweczona.

Już dawniej zdawało się, że ojciec, który odznaczał się prawie balwochwalczym stosunkiem do dzieci, bywał niespodziewanie surowy. Niezrozumiale surowy zapewne w poczuciu dzieci. Niekonsekwentnie surowy w poczuciu matki.

Teraz, rozdrażniony swoimi kłopotami zawodowymi bardzo często popadał w gniew. Irytowały go zwłaszcza niepowodzenia dzieci w szkole,

choćby tylko tymczasowe. On, który dzieciom dał wszystko to, czego sam nie miał, mógł chyba żądać od dzieci, zdolnych dzieci, wysiłku.

Te awantury były dla chłopców, a szczególnie dla wrażliwego Krzysia nie do zniesienia. Krzyś zaczął się panicznie bać gwałtowności ojca, zaczął ojca w tych chwilach nienawidzić.

Matka próbowała z początku dyskutować z mężem, bronić dzieci, ale kiedy takie postępowanie zaczęło się i przeciw niej obracać, zmieniła metodę.

Postanowiła wszystkie sprawy z dziećmi załatwiać na swoją rękę, aby je ustrzec przed niezasłużoną przykrością. Krzyś szybko wyczuł słabość matczynego serca. Teraz, kiedy miał matkę za sobą przeciw ojcu, zyskał mocniejszą pozycję. Folgował więc swej nieobowiązkowości. Wszak wiedział, że matka zrobi wszystko, co w jej mocy, aby go uchronić od przykrej rozmowy z ojcem.

Nie pomogło odwoływanie się do ambicji Krzysia, ani ukazywanie mu konsekwencji jego nieobowiązkowości. Krzyś nie rozumiał, czego od niego chcą, ponieważ nie miał także poczucia odpowiedzialności. Tego poczucia nie mógł w sobie wyrobić, bo odpowiedzialność na siebie zawsze brała matka. To j e j zależało na tym, żeby odrobił lekcje, nie jemu.

Tak więc przesadzając w usuwaniu trudności sprzed Krzysia, rodzice popełnili błąd. Zatrzymali Krzysia na długo na tym stopniu rozwoju, na którym dziecko ma jeszcze prawo być nieodpowiedzialne i nieobowiązkowe. Późna praca nad wyrobieniem w chłopcu poczucia obowiązku została przerwana w tym momencie, kiedy rodzice zamiast się w tej pracy wychowawczej wspierać, poszli każde własną drogą.

I oto choć wiem, dlaczego Krzyś nie chce odrabiać lekcji, nie wiem, czy jest na to rada. Wszystko bowiem zależy od rodziców i są dwie drogi. Albo matka poniesie ofiarę serca i stanie przy ojcu, albo ojciec postara się zrozumieć niekonsekwencję własnego postępowania i spróbuje zapanować nad swymi nerwami.

Innej drogi nie ma.

Zofia Derwiszówna.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

— Ciekawość to bardzo brzydka wada, córeczko — tłumaczy matka małej Jasi. — Mówią nawet, że to pierwszy stopień do piekła. Nigdy nie trzeba być ciekawym, bo można tym komuś i sobie zaszkodzić. W Biblii jest opis kobiety, którą Pan Bóg zamienił w słup soli za to, że się obejrzała za siebie, kiedy było zakazane. Widzisz, jak została ukarana i jak mu-

siała potem żałować, że nie umiała powściągnąć ciekawości!

Jasia zastanawia się chwilę, poczem mówi ze zwycięską minką małej kobietki: ...Ale widziała!

*
* *

Grześ odznaczał się zawsze wśród rodzeństwa wielką zgodnością i łatwością wybaczania krzywd i przykrości. Zawsze wszystko darował, wyrozumiał, zawsze delikatny i łagodny. Toteż łatwo sobie wyobrazić przestrach i zdumienie domowników, gdy od razu w pierwszym dniu szkoły wrócił do domu z rozciętym czołem. Blady, krew spływa na powiekę, nie widać zupełnie, czy i oko nie jest uszkodzone, wokoło duży siniec; matka rzuca się ku niemu wołając z rozpaczą: — Grzesiu, kto ci zrobił coś podobnego! Co się stało?

— Jeden łobuz był taki nieuważny i rzucił we mnie kamieniem — objaśnia z powagą pokrwawiony malec, który widocznie swoje zasady rozumienia i przebaczania bliźnim przeniósł i na teren szkolny.

*
* *

Helenka od wczesnego dzieciństwa uwielbia zabawy z chłopcami, wojny, bijatyki, budowanie mostów, kolei. Nigdy nie bawiły jej lalki, gałganki, tylko indyjskie wigwamy i pióra we włosach, tylko mocowanie się, małe samochodziki i strzelające n a p r a w d ę armatki, łuki, latawce.

W przedszkolu, do którego chodzi jest mnóstwo ślicznych zabawek dla dzieci. Więc dziewczynki mają swoje ulubione lalki, wózki dla nich i mebelki z szafami pełnymi stroików, w które można lale ubierać, kuchenki z miniaturowym gospodarstwem itp., a chłopcy całe pułki żołnierzy, armaty, konie, kolejki i samochody, bębny i trąby, całe mnóstwo zabawek. Helenka bawi się zawsze z chłopcami, dziewczynki i ich „babskie" zabawy lekceważy.

Aż raz przybyła nowa zabawka dla dziewczynek, wspaniała, prawdziwa balia z wyżymaczką. To i Helenkę oczarowało. Zakasała rękawy jak inne dziewczynki i podeszła prać razem z nimi. Ale o dziwo, małe kobiety spojrzały na siebie porozumiewawczo i obstępując balię dokoła, łokciami odepchnęły Helenkę mówiąc pogardliwie:

— Idź sobie, strzelaj! Pranie to nie jest zabawa dla chłopców. —

I ani łzy, ani prośby dziewczynki nie pomogły. K o b i e t y były nieubłagane wymierzając sprawiedliwość.

*
* *

CZYTELNICY I REDAKCJA.

Pani Adeli Mig. Ma Pani wątpliwości, czy posłać 12 letniego chłopca na obóz harcerski. Jest wątły, mizerny, łatwo się męczy, podejrzewa Pani, że często ma stan podgorączkowy. A „pali się do wyjazdu, marzy o tym obozie" i przykro Pani nie puścić go tam, gdzie oczekuje go „aż tyle przyjemności". Mieszkanie jest szczupłe, dzieci młodsze absorbują matkę. Proszę Pani, radzę iść z synem do lekarza, niechaj lekarz zadecyduje, czy mały w tym stanie zdrowia nadaje się do życia obozowego. Znałam dzieci

(dokończenie obok)

wątłe, nawet gorączkujące, które cudownie zniosły trudy życia obozowego, wróciły zahartowane, opalone, z doskonałym apetytem, a po kilku latach „obozowania" jakoś i o podniesionej temperaturze zapomniało się. Zwracam tylko uwagę, że dziecko, które chorowało na nerki lub miedniczki nerkowe, przez dłuższy czas nie może jeździć na obozy. Spanie w przewiewnym namiocie, mycie się w zimnej wodzie, chodzenie boso, brak odpowiedniej diety itd. przy tych dolegliwościach może mieć bardzo poważne następstwa, proszę więc starannie wniknąć w tę sprawę i nie zaniedbać zrobienia analizy moczu przed wyjazdem. Jeżeli nie ma powyższych przeszkód i zdecyduje się pani wysłać chłopca na obóz, proszę wszystkie specjalne uwagi o swoim chłopcu napisać krótko, zwięźle, zaopatrzyć w imię i nazwisko chłopca i wręczyć w kopercie komendantowi obozu, a broń Boże nie szeptać mu swoich próśb i życzeń na dworcu, jak czyni wiele matek, nieomal w chwili odjazdu. Słowo pisane zostanie, a o wszystkich poleceniach ustnych na pewno zapomni, mając pod swoją opieką dużo chłopców i dużo próśb i życzeń — rodziców.

Panu Ignacemu Rabc. Wysyłając 11½ letnią dziewczynkę na kolonię, obowiązkiem rodziców jest uświadomić ją w sprawach związanych z fizjologicznym rozwojem dziewcząt. Mała musi być przygotowana, a nie zaskoczona, a uświadamianie może zupełnie nierozumne przez koleżanki nieraz pociąga za sobą zupełnie niepożądane i niezdrowe zaciekawienie, wpływające bardzo ujemnie na psychikę rozwijającej się dziewczynki. Sprawy naturalne i nieuniknione, koniecznie muszą być przedstawione dziecku w sposób prosty i rozumny. Córeczka Pana nie ma matki, jeżeli nie czuje się Pan na siłach przeprowadzić tej rozmowy w sposób naturalny i swobodny, to może lepiej będzie poprosić o to lekarkę lub wychowawczynię, oczywiście z prośbą, aby rozmowa odbyła się w sposób intymny, nie w obecności osób trzecich. Uświadomienie dziecka pod tym względem jest konieczne ze względu na jego dobro i również ze względu na oszczędzenie tak zwykle zapracowanej kierowniczce obozu nielada kłopotu.

Pani X. X. X. Pisze Pani: „W „Domu i Szkole" nie piszą artykułów matki, piszą publicystki, które udają matki". Jest pewne nieporozumienie, nikt matek nie fałszuje. Jeżeli piszą jako matki, są matkami. Są jednak nauczycielki i publicystki, które — chyba przyzna Pani im to prawo, — jeżeli są matkami, mogą zabierać głos jako matki. Piszą też nauczycielki, które nie mają własnych dzieci. Jednak, czy nie zgodzi się Pani z tym, że głosy doświadczonych wychowawczyń mają duże znaczenie w piśmie dla rodziców. Matka wychowując swoje dziecko czy nawet gromadkę dzieci ma jednak dużo mniejsze pole do obserwacji, mniej doświadczenia w ogólnym podejściu do świata dziecięcego, niż zawodowy pedagog — dobrze jest więc, jeżeli nieraz sprawę oświetli osoba z szerszym doświadczeniem popartym wiedzą fachową.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56